

# REFORMY W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

## Kształcić ludzi, którzy potrafią wszystkiego się nauczyć

Wywiad z twórcami Szkoły Nauk Ścisłych,  
prof. dr hab. Janem Mostowskim i prof. dr hab. Tomaszem Dietlem

„Współczesny świat rozwija się tak szybko, że w trakcie naszego życia będziemy świadkami zaniku wielu uznanych zawodów i powstania wielu nowych. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkich niespodzianek, jakie niesie dzisiejszy rozwój cywilizacji, ale wiemy na pewno, że wiedza zdobyta na studiach interdyscyplinarnych najlepiej przygotowuje nas na spotkanie jutra” – to słowa prof. dr hab. Jana Mostowskiego, rektora nowo powstałej niepaństwowej uczelni: Szkoły Nauk Ścisłych, wspieranej przez instytuty Polskiej Akademii Nauk. Uczelnia rozpoczyna działalność w roku akademickim 1993/1994, a jej hasłem jest – *Kształcimy ludzi, którzy potrafią wszystkiego się nauczyć.*

**E. Świerzbowska-Kowalik: Jak doszło do tego, że w Instytucie Fizyki, placówce PAN nie prowadzącej dotychczas działalności dydaktycznej, powstał zamiysł utworzenia uczelni – instytucji kształcącej studentów?**

J. Mostowski: Historia jest bardzo długa. Profesor Henryk Szymczak, obecny dyrektor Instytutu, od wielu lat sugerował utworzenie takiej niezależnej uczelni. Akcje, które podejmował, były różnorodne, próbował także nawiązać współpracę z Uniwersytetem. Trwało to kilka lat, doszło wreszcie do etapu, w którym trzeba było przestać projektować, zakończyć rozmowy na ten temat, podjąć konkretne kroki prowadzące do organizowania takiej uczelni. Dość szybko przy tym nawiązaliśmy kontakt z Instytutem Chemii Fizycznej i innymi instytutami. Może wymienię tu kilka nazwisk pracowników naukowych instytutów PAN najbardziej zaangażowanych w pomysł organizowania Szkoły: profesorowie H. Szymczak, I. Białynicki-Birula, Z.R. Grabowski, M. Kolwas, J. Kijowski.

**– W jakim stopniu o podjęciu tego przedsięwzięcia przesądziło przekonanie, że trzeba i warto kształcić studentów inaczej niż dotychczas, w jakim zaś – chęć spróbowania własnych sił w dydaktyce?**

T. Dietl: Sytuacja jest taka: uniwersytet kształci przede wszystkim dwie grupy absolwentów – osoby przygotowane do podjęcia roli nauczycieli bądź do pracy naukowej. Nie kształci się natomiast fizyków wystarczająco dobrze przygotowanych do pracy w przemyśle. Na całym świecie natomiast kształci się takich ludzi. Wyobrażaliśmy sobie, że tworząc naszą szkołę – w przeciwieństwie do uniwersytetu lub obok uniwersytetu – bylibyśmy w stanie zapełnić tę lukę.

Druą sprawą to chęć udziału w kształceniu kadry, która w przyszłości byłaby w stanie podjąć pracę w instytucie. Ponadto nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że instytuty naukowe na świecie z wielkim powodzeniem prowadzą zajęcia dydaktyczne. Dzieje się tak z pożytkiem dla studentów, instytutów naukowych i przemysłu, który w przyszłości będzie mógł ich zatrudnić, wreszcie – dla samych pracowników naukowych.

– **Powiedział Pan Profesor: „z pożytkiem dla nauki i pracowników naukowych”. Jakie korzyści mogą osiągnąć pracownicy naukowcy instytutu, którzy podejmą się prowadzenia zajęć dydaktycznych?**

T. Dietl: Jest taka znana prawda, że studenci mają zwyczaj zadawania pytań, prostych pytań. Szukanie odpowiedzi na te pytania nie zawsze jest proste, często zaś – płodne dla własnej pracy naukowej; ponadto zajęcia dydaktyczne zmuszają do pewnej systematyczności, ciągłości pracy naukowej, kontakt ze studentami jest zatem pozytywnym bodźcem.

– **Czy przystępując do tworzenia Szkoły mieli Panowie kontakt z przemysłem, który to kontakt wskazywałby na to, że istnieje zapotrzebowanie na fizyków kształconych inaczej niż dzieje się to w uniwersytetach czy politechnikach? Czy rynek pracy potrzebuje specjalistów przygotowywanych właśnie tak, jak będzie się to robić w Szkole Nauk Ścisłych?**

T. Dietl: Nawet gdyby kształcenie w naszej Szkole było identyczne jak w innych uczelniach, to biorąc pod uwagę zapotrzebowanie i prawa konkurencji – nie byłoby źle. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z niezmiernie dynamicznego charakteru wzajemnych kontaktów nauki z przemysłem. Powstają w Polsce ponadnarodowe firmy, których dotychczas nie było. I od nas zależy, czy przedsiębiorstwa te będą powstawać i funkcjonować. Jeżeli potrafimy stworzyć rynek pracy dobrze wykształconych ludzi, jeżeli tacy ludzie będą istnieć, firmy te będą w Polsce powstawać i rozwijać swoją produkcję.

Sytuacja w tej dziedzinie zmienia się tak szybko, że trudno przewidzieć, jak będzie wyglądała za dwa czy trzy lata. Wiadomo jednak, że możliwość zatrudnienia doskonale wykształconych absolwentów jest jednym z warunków powstania i rozwoju tych nowych jakościowo, nowoczesnych firm. Jeżeli w Polsce nie będzie znakomicie wykształconych ludzi, nie będzie też tej nowoczesnej, potrzebnej produkcji.

J. Mostowski: W Polsce panuje przekonanie, że mamy dużo ludzi wykształconych. Tymczasem osób naprawdę dobrze wykształconych jest mało, śmiesznie mało. Trzeba zatem ich kształcić. Pewnego rodzaju paradoksem jest fakt, że instytuty Akademii, które z zasady mają być i często są najnowocześniejszymi instytucjami uprawiającymi naukę, do tej pory nie włączyły się w nurt kształcenia. Nasza Szkoła jest odpowiedzią na istotne zapotrzebowanie społeczne na ludzi wykształconych, zapotrzebowanie może niezbyt silnie uświadamiane, ale realne.

– **Dlaczego właśnie teraz Instytut Akademii podejmuje trud tworzenia uczelni?**

J. Mostowski: Przez wiele lat, od lat sześćdziesiątych, nie było możliwości, aby Akademia prowadziła kształcenie, z wyjątkiem poziomu doktorskiego. Dopiero od niedawna obowiązująca ustawa o szkolnictwie wyższym stworzyła możliwość tworzenia szkół niepaństwowych, to jest świeża sprawa i nasza Szkoła jest właśnie taką niepaństwową uczelnią wyższą.

Jest jeszcze drugi powód – natury psychologicznej – wielu pracowników naukowych, także pracowników Akademii, nie chciało sobie zawracać głowy kształceniem, woleli koncentrować się na tworzeniu własnych prac naukowych. Wielu robiło to ze znacznym powodzeniem. Oczywiście, średni poziom naukowy Akademii jest dość wysoki. Niektórzy jej pracownicy jednak dość cynicznie wykorzystywali to dla robienia pieniędzy. Pewna doza psychologicznej niechęci do dydaktyki – a także wygodnictwa – istniała, istnieje i będzie istnieć.

– Powiedział Pan Profesor: „szkoła niepaństwowa”. Kto więc tę szkołę finansuje, skąd biorą się środki na jej organizację, co w tym konkretnym przypadku znaczy „szkoła niepaństwowa”?

J. Mostowski: „Szkoła niepaństwowa” to pojęcie prawne, właściciela w przypadku szkolnictwa nie ma i być nie może. Z punktu widzenia prawnego istnieje założyciel wyższej uczelni, w naszym wypadku jest to Fundacja imienia Stanisława Ulama, która w pewnym sensie pełni rolę właściciela. Działalność uczelni będzie się opierać na instytutach Akademii: Instytucie Fizyki, Instytucie Chemii Fizycznej, Instytucie Matematycznym, Centrum Fizyki Teoretycznej i Instytucie Techniki Elektronowej. Finansowanie Szkoły jest do pewnego stopnia sprawą tajną, ale trochę szczegółów możemy tu ujawnić.

Fundusze częściowo pochodzą z instytutów poprzez udostępnienie sal, laboratoriów, aparatury, wyposażenia i, do pewnego stopnia, kadry. To jest bardzo znaczący i realny wkład instytutów. Oprócz tego Fundacja stara się o zapewnienie środków. To pozwala wyjść poza zakłętą trójkąt – PAN, MEN, KBN.

– Czy Komitet Badań Naukowych także partycypuje w finansowaniu Szkoły?

J. Mostowski: KBN partycypuje poprzez granty przydzielane na działalność ogólnotechniczną, w części wykorzystywane także na funkcjonowanie Szkoły.

– Nauka w Szkole będzie odpłatna. Czy można już w tej chwili oszacować, jaką część jej kosztów będą ponosić studenci?

J. Mostowski: Około 10%.

– Jaką rolę będą pełnić opłaty za studia?

J. Mostowski: Oprócz tego, że opłaty wnoszą część pieniędzy – i to takich czystych, żywych pieniędzy, nie obciążonych rozmaitymi restrykcjami – płatność ma pełnić rolę psychologiczną. Uważamy, że studenci znacznie wyżej cenią to, co kosztuje niż naukę całkowicie bezpłatną. Mógłbym tu odpowiedzieć słowami profesora Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, który – pytany w wywiadzie zamieszczonym w poprzednim numerze Waszego czasopisma o to, co najbardziej przeszkadza w funkcjonowaniu Uniwersytetu Warszawskiego – powiedział: „Bezpłatność edukacji. W odbiorze społecznym to, co nie kosztuje, jest mało warte, to, co kosztuje, musi być więcej warte”. Opłata za studia ma między innymi uświadamiać studentom, że nauka kosztuje. W tej czy w innej formie społeczeństwo ponosi koszty kształcenia. Lepiej jest fakt ten uświadamiać sobie płacąc raz na miesiąc czesne, niż trwać w przekonaniu, że oświata jest dobrem darmowym.

T. Dietl: Warto tu przypomnieć, że pomimo pobierania opłat za czesne, o możliwości studiowania w naszej Szkole nie będzie decydował status materialny studentów. Będą oni mieli możliwość częściowego lub całkowitego odpracowania kwot czesnego.

– Z tym właśnie wiąże się moje kolejne pytanie – jakiego rodzaju prace Szkoła może zaproponować studentom?

T. Dietl: Na pierwszym roku będą to przede wszystkim prace techniczne na rzecz uczelni: udział w przygotowywaniu pomocy naukowych, wydawaniu skryptów. Studenci będą też mogli pracować w laboratoriach instytutów przy pomocniczych pracach niezbędnych dla prowadzenia badań.

– Czy zaplanowano jakąś gradację kwalifikacji, których będzie wymagała praca powierzana studentom na kolejnych latach studiów?

T. Dietl: Będą tu decydować indywidualne zdolności, możliwości, predyspozycje studentów. Myślimy, że – w miarę nabywania przez studentów wiedzy – będzie można powierzać im prace wymagające coraz wyższych kwalifikacji, z pożytkiem dla nich i dla instytutów.

– W jakim stopniu program studiów przygotowany w Szkole Nauk Ścisłych jest elastyczny, czy będzie w przyszłości modyfikowany, a jeśli tak, jakie przyjmie się kry-

**teria przyszłych zmian? Czy decydować będzie rozwój wiedzy, powstawanie nowego zapotrzebowania rynku pracy, wreszcie – oczekiwania studentów? Czy program będzie korygowany, modelowany w trakcie funkcjonowania Szkoły?**

J. Mostowski: Oczywiście będziemy go korygować. W tej chwili mamy opracowany w miarę sztywny program na pierwsze dwa lata. Będą one wspólne dla wszystkich studentów. Nauczają się oni wtedy matematyki, fizyki, chemii i informatyki w podstawowym zakresie. Na trzecim roku przewidzianych jest sporo zajęć specjalistycznych, będzie on bardziej indywidualny, z dużą liczbą zajęć do wyboru. Daliśmy tu pewne propozycje – być może zmieniają się one w ciągu dwóch lat. Uczelnia nasza jest mała, nowa, nie obciążona tradycją, będziemy zatem się starali odpowiadać na zapotrzebowanie.

W ciągu całych studiów zasadniczy nacisk będzie położony na zajęcia doświadczalne w pracowniach i praktyczne rozwiązywanie problemów. W ten sposób chcemy przygotować absolwentów do samodzielnego rozwiązywania zadań, z jakimi spotkają się w życiu zawodowym. Oprócz zajęć merytorycznych plan studiów przewiduje kilka przedmiotów uzupełniających. Przez trzy lata trwać będzie lektorat języka angielskiego. Na drugim roku przewidziane są zajęcia z ekonomii, mające dać podstawy zarządzania małymi przedsiębiorstwami. Będziemy też wymagać od studentów, by wysłuchali jednorocznego wykładu z dziedziny bezpośrednio nie związanej z kierunkiem studiów, np. z socjologii lub historii. Planujemy wreszcie zajęcia sportowe.

**– W jakim stopniu uczelnia będzie niezależna? Środki na jej prowadzenie pochodzą w znacznej mierze z Fundacji. Czy otrzymując te środki Szkoła będzie musiała dostosowywać program do oczekiwań sponsora?**

J. Mostowski: Związki między sponsorem a Szkołą są dość ściśle, personalne. Ci sami ludzie, którzy powołali Fundację, tworzą uczelnię i jej program. Oczywiście, gdyby pojawił się jeden bogaty, akceptowany przez twórców Szkoły sponsor, który byłby w stanie w poważnym stopniu finansować jej funkcjonowanie – trzeba byłoby rozpatrzyć możliwość dostosowania się do jego wymagań. Myślę jednak, że na razie taka sytuacja nam nie grozi.

T. Dietl: Sądzę, że uczelni nie zagrażają szczególne naciski prowadzące do ukierunkowania programu. Jest natomiast jedno ograniczenie – dotyczy to zresztą wszystkich uczelni – trzeba unikać tendencji do uczenia tego, na czym znają się najlepiej twórcy Szkoły. To bardzo silna tendencja ograniczająca innowacyjność. Trzeba tworzyć program z myślą o rozwoju nauki, o oczekiwaniach studentów, potrzebach rynku pracy, a nie o tym, co się samemu umie.

Mogą też być inne ograniczenia programowe, to też dotyczy wszystkich uczelni. Ograniczenia te związane są z możliwościami aparaturowymi, technicznymi. Nasza uczelnia ma wyjątkowo bogate wyposażenie techniczne i laboratoryjne w porównaniu z innymi szkołami, choć oczywiście nie mamy wszystkiego. To bogate wyposażenie pozwala na prowadzenie różnorodnych prac i określa charakter programu.

**– Jak wielu studentów Szkoła zamierza przyjąć na pierwszy rok studiów?**

T. Dietl: Około 30-40 studentów. Uważamy, że jest to grupa niezbyt wielka, ale stanowi już pewną społeczność studencką, co wydaje się nam bardzo ważne. Z drugiej zaś strony – jest to grupa na tyle mała, abyśmy w pierwszym okresie funkcjonowania Szkoły mogli się zorientować, co należy zmienić, jakie są słabe punkty organizacji czy programu.

**– Czy w przyszłości Szkoła zamierza przyjmować więcej studentów? Od czego to będzie zależało, od liczby zgłaszających się kandydatów, od chłonności rynku pracy, od możliwości instytutów zaangażowanych w organizację uczelni?**

J. Mostowski: Myślę, że liczba studentów zależy przede wszystkim od możliwości laboratoryjnych i stanu kadry. Chcemy wykorzystać to, co mamy najlepszego. Laboratoria mo-

gą być odpowiednio wykorzystane przez studentów, jeśli nie jest ich zbyt wielu. Nie mamy typowo studenckich laboratoriów. Znaczne zwiększenie liczby studentów nie jest w tej chwili możliwe.

– Interesuje mnie problem rekrutacji kandydatów na studia. Szkoła Nauk Ścisłych jest nową uczelnią, uczelnią płatną. Na kierunki objęte jej programem w innych państwowych bezpłatnych uczelniach nie ma zbyt wielu kandydatów. Jak już mówiliśmy poprzednio – odpłatność za studia dla jednych kandydatów może być czynnikiem zachęcającym do ich podejmowania, dla innych jednak może stanowić pewną barierę. Zamierzają Państwo kształcić inaczej, specyficzne powinny być zatem wymagania wobec kandydatów. Czy sylwetka pożądanego kandydata jest jakoś zarysowana, jak zamierza się dążyć do wyselekcjonowania takich studentów, na jakich uczelni szczególnie zależy?

T. Dietl: Oferta naszej Szkoły jest dla wielu kandydatów szczególnie atrakcyjna. Studenci w trakcie nauki będą mieli do dyspozycji świetnie wyposażone laboratoria i zagwarantowany kontakt z wieloma pracownikami naukowymi. Każdy będzie miał opiekuna, każdy będzie mógł wiele godzin spędzać w laboratoriach. Daje to studentom szansę, że – przy odpowiednim nastawieniu – dzięki tak zaprogramowanemu procesowi kształcenia będą mogli szybciej i lepiej nauczyć się tego, czego chcą się nauczyć.

– Tak, ale jak wśród kandydatów na studia rozpoznać tych, którzy najlepiej nadają się do tego szczególnego toku kształcenia? O przyjęciu do Szkoły ma decydować świadectwo maturalne i rozmowa kwalifikacyjna. Jaka to będzie rozmowa, do czego przede wszystkim ma prowadzić?

J. Mostowski: Może spojrzymy na tę sprawę od innej strony. W ubiegłych latach o przyjęcie na studia ubiegało się około 130 tys. kandydatów. Przyjęto połowę. Wydaje się straszne, że tak wielu młodych ludzi, którzy chcą się uczyć, nie znajduje dla siebie miejsca. Każda uczelnia stara się wybrać najlepszych, my też będziemy się starali wybrać najlepszych dla siebie. Wchodzimy tutaj na prawdziwy rynek, jest konkurencja na terenie Polski i na terenie Warszawy. Będziemy z tymi istniejącymi uczelniami konkurować; czy nam się to uda – zobaczymy.

– Wydaje się to proste po kilku latach funkcjonowania uczelni. Szczególnie wtedy, gdy okaże się ona znakomita, a przynajmniej bardzo dobra. Ma wtedy „markę”, zaczyna się liczyć w rankingu wśród innych konkurencyjnych uczelni. O przyjęcie do niej ubiegają się kandydaci, często bez względu na to, ile kosztuje nauka. Na początku, gdy tylko hasłowo zaanonsowane są walory przyjętego programu i metod kształcenia, nie można liczyć na zbyt wielu kandydatów. To jedno. Po drugie – trzeba spośród nie znanej liczby kandydatów, poprzez rozmowę kwalifikacyjną, wybrać najlepszych, najlepiej rokujących. Jak to zrobić?

J. Mostowski: Podejmujemy tu wielkie ryzyko. Nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie. Jeżeli zgłosi się nam niewielu kandydatów, może przyjmiemy wszystkich, aby w trakcie studiów z niektórych z nich zrezygnować, a kształcić tych, którzy swym poziomem dają Szkole szansę wyrobienia sobie marki.

T. Dietl: Uważamy, że jest to sprawa bardzo ważna i trudna. Sądzymy, że w czasie umiejętnie przeprowadzonej rozmowy kwalifikacyjnej uda się nam lepiej poznać kandydatów niż podczas typowego egzaminu wstępnego.

Ale odpowiadając na pierwszą część Pani pytania: czy pojawią się kandydaci na pożądanym przez nas poziomie? Nasza Szkoła nie jest nowa w powszechnym sposobie rozumienia. Stoi za nami tradycja i kadra instytutów PAN. To nie jest coś, co się dopiero tworzy. Niewiele jest takich szkół. Najczęściej nowo powstające szkoły niepaństwowe nie są powiązane z ośrodkami naukowymi o określonej renomie. Instytuty PAN, partycypujące w orga-

nizacji naszej uczelni – chyba to, co powiem, nie jest żadną przesadą – są instytucjami o najwyższym poziomie naukowym, stoi za nami autorytet osiągnięć tych instytutów.

J. Mostowski: Trzeba też dodać, że nasz Instytut od wielu lat prowadzi działalność popularyzatorską.

T. Dietl: Nasi koledzy są współorganizatorami olimpiad przedmiotowych, mają kontakty z nauczycielami szkół średnich, z młodzieżą. Do tej pory nie kształciliśmy nigdy na poziomie wyższym, ale zawsze przy instytutach prowadzone były studia doktoranckie – są to doświadczenia bardzo przydatne.

**– Zgodnie z przyjętymi założeniami studenci będą mieli możliwość stałego wykorzystywania laboratoriów. Czy program studiów przewiduje ewentualność indywidualizowania toku kształcenia, w jakim stopniu będzie on zależał od indywidualnych zainteresowań i możliwości studentów?**

T. Dietl: To dość skomplikowana sprawa. Okazuje się, że zbytnie indywidualizowanie studiów nie jest szczególnie korzystne dla studentów. Jeśli są zbyt wyizolowani, odseparowani od kolegów, brakuje im kontaktu z grupą, rywalizacji, współzawodnictwa. Na pierwszych dwóch latach nie planujemy zbytniego indywidualizowania studiów. Wyobrażamy sobie, że każdy student będzie miał swego opiekuna, który będzie mu pomagał we wszelkich problemach naukowych, w wyborze przyszłej specjalizacji, będzie także miał grono osób, z którymi będzie mógł się konsultować.

J. Mostowski: Przewidujemy wiele zajęć laboratoryjnych do wyboru. Zajęcia na trzecim roku będą już w znacznym stopniu zindywidualizowane.

**– Czy Szkoła Nauk Ścisłych ma prawo nadawania dyplomu uznawanego przez MEN?**

J. Mostowski: W tej chwili szkoła ma prawo wydawania dyplomu wyższej uczelni o statusie zawodowym – dyplomu licencjata. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie, w ciągu roku czy dwóch, Szkoła uzyska prawo nadawania tytułu magistra.

**– Czy dla osób, które będą chciały kontynuować studia, Szkoła Nauk Ścisłych stworzy możliwość podjęcia studiów doktoranckich?**

J. Mostowski: Tak, instytuty partycypujące w organizowaniu Szkoły mają prawo nadawania stopni naukowych. Nie będzie to oczywiście dotyczyło wszystkich absolwentów. Przepisy pozwalają nawet w pewnych wypadkach pominąć stopień magistra.

T. Dietl: W tej chwili wiele uczelni myśli o wprowadzeniu studiów dwustopniowych. Wydaje się dość naturalne (gdyby ta dwustopniowość rzeczywiście istniała), aby po uzyskaniu stopnia licencjata w jednej uczelni, po konkursie lub odpowiednio zaprogramowanych egzaminach kontynuować studia drugiego stopnia w innej szkole wyższej. Ruch między uczelniami – myślę, że z pożytkiem i dla nich, i dla studentów – byłby czymś naturalnym.

**– Czy program studiów Szkoły Nauk Ścisłych jest na tyle porównywalny z programem podobnych uczelni w innych krajach, aby student chcący specjalizować się w dziedzinie, w której szczególne osiągnięcia ma jakaś uczelnia poza Polską, mógł podjąć takie studia?**

T. Dietl: Tak; myślę, że będzie to możliwe. Ale – jeżeli inaczej rozumieć Pani pytanie – czy w innych krajach istnieją uczelnie o podobnych założeniach i programach, to trzeba powiedzieć, że w Austrii i w Niemczech istnieją uczelnie jednostopniowe, ale silna jest tendencja do tworzenia szkół dwustopniowych. Pierwszy stopień, podobnie jak to będzie w naszej Szkole, miałyby przygotowywać studentów do pracy lub do dalszego kształcenia poprzez pracę w przedsiębiorstwach. Natomiast we Francji istnieje specjalny typ uniwersytetu technologicznego, który jest bardzo bliski temu, co my robimy. Uniwersytety technologiczne we Francji mają wielu kandydatów ubiegających się o przyjęcie, ponieważ przygotowują do oczekiwań rynku pracy.

J. Mostowski: Podobnie dzieje się w amerykańskich uczelniach o poziomie zawodowym.

T. Dietl: I pod tym względem nasza Szkoła będzie bardziej spójna ze szkolnictwem światowym niż tradycyjne polskie uczelnie.

– Czy tworząc projekt programu i funkcjonowania Szkoły myśleli Panowie o tym, co niejednokrotnie decyduje o poziomie, a zatem o powodzeniu uczelni – o mechanizmie, nie chcę tu użyć słowa „kontrola”, ale o mechanizmie samoregulującym poziom zajęć dydaktycznych? Czy ciało kolegialne zarządzające Szkołą będzie miało zarówno wgląd, jak i wpływ na poziom zajęć dydaktycznych prowadzonych przez poszczególnych pracowników naukowych?

J. Mostowski: Tak, to bardzo ważne. Środowisko pracowników naukowych jest środowiskiem indywidualistów, z trudem poddających się kontroli. Myśleliśmy o tym poważnie i istnieje scenariusz kontroli sposobu prowadzenia zajęć oraz ich programu. W trakcie przygotowań wszystkie programy zostały poważnie przedyskutowane i recenzowane.

– Właśnie – czy programy, scenariusze zajęć zostały poddane recenzjom innych placówek naukowych, nie uczestniczących w organizowaniu Szkoły?

J. Mostowski: Nie, takich recenzji nie było. Ale tutaj wszyscy tak strasznie się kłócą, dyskutując nad programem, że to chyba wystarczy za recenzje. Zamierzenia i programy są naprawdę solidnie przemyślane i przedyskutowane. W przyszłości oczywiście senat będzie kontrolował poziom; częściowo poprzez dobór ludzi, do których ma zaufanie, na podstawie efektów ich dotychczasowej działalności, także poprzez kontrolę tego, co naprawdę dzieje się na zajęciach.

T. Dietl: Jest jeszcze jedna sprawa. Są koledzy, którzy, mając spore osiągnięcia naukowe, nie chcą lub nie umieją podjąć zajęć dydaktycznych. Jednak wielu z nas, nie prowadząc zajęć w polskich uczelniach, czyniło to w uczelniach zagranicznych, przyniosło im to doświadczenia i – z drugiej strony – pozwoliło docenić rolę dydaktyki we własnej pracy naukowej.

– Badania prowadzone wśród studentów wskazują, że młodzi ludzie, podejmując studia, mają nadzieję na uczestnictwo, oczywiście w dostępnym dla nich zakresie, w realizacji badań naukowych prowadzonych przez uczelnię. Te same badania świadczą jednak, że szansę uczestnictwa w nich stworzono tylko bardzo nielicznym studentom. Uczelnie na ogół nie dbają o wykorzystanie zainteresowania werbalizowanego przez studentów – myślę, że ze szkodą dla procesu kształcenia i toku badań naukowych. Inne badania – prowadzone wśród pracowników naukowych – pozwalają sądzić, że wdrożenie studentów do początkowo pomocniczych, później zaś – coraz bardziej skomplikowanych prac badawczych, przynosi uczelni wymierne korzyści, szczególnie w warunkach znacznie ograniczonego zatrudnienia pracowników technicznych. Czy w uczelni tworzonej przez instytuty uda się pogodzić zainteresowania studentów z potrzebami pracowników prowadzących badania?

J. Mostowski: Tak, to bardzo ważne, zarówno dla Szkoły, jak i dla studentów. Mówiłem już o tym, że pierwszoplanową zasadą naszej uczelni jest dopingowanie studentów do samodzielności, osvajanie z warsztatem, z laboratorium, co można osiągnąć przez stopniowe wykorzystywanie aktywności studentów w udziale w pracach pomocniczych związanych z badaniami naukowymi.

T. Dietl: Kształcenie w laboratoriach jest w świecie startem do samodzielności. Choć, oczywiście, wiążą się z tym pewne problemy. Można sobie wyobrazić pracowników dysponujących świetną aparaturą i bardzo dobrymi przyrządami, którzy w trosce o tę aparaturę boją się pracować z młodymi, niedoświadczonymi studentami. Na szczęście problem ten dziś nie jest już tak znaczący – jeszcze kilka lat temu uszkodzenie jakiegoś przyrządu było całkowitą klęską. Teraz nie ma już takich obaw, możliwe jest odkupienie uszkodzonych

części. Ale nadal, z różnych względów, także merytorycznych, należy rozważnie dostosowywać stopień trudności ćwiczeń do poziomu i możliwości studentów. Tak samo przy pracy teoretycznej: potrzebne jest minimum wiadomości, aby mówić o poważnej pracy naukowej. I dlatego nie od razu studenci mogą być włączani do poważniejszych zadań.

J. Mostowski: Jeśli można coś dodać... Bardzo ważna jest samodzielność studentów. Muszą oni zacząć od samodzielnego rozwiązywania choćby małych problemów. Potem trzeba im zadania utrudniać, komplikować i wreszcie niektórzy sami dojdą do etapu stawiania poważnych problemów naukowych.

– **Sformułowali Panowie frapujące hasło charakteryzujące cel i, jak myślę, także metodę kształcenia w Waszej uczelni – „Zamierzamy kształcić ludzi, którzy potrafią się wszystkiego nauczyć”. Jak Szkoła będzie dążyć do tego celu?**

T. Dietl: Istnieje w tej dziedzinie już wieloletnie doświadczenie. Absolwenci fizyki potrafią sobie znakomicie radzić w wielu skomplikowanych, niekoniecznie bezpośrednio powiązanych z fizyką, dziedzinach działalności. Potrafią się łatwo przekwalifikowywać, są cenieni w wielu instytucjach. Wykorzystują swoją wiedzę matematyczną i informatyczną w bankach, instytucjach ubezpieczeniowych. Robią to z większym powodzeniem niż absolwenci wielu innych kierunków.

I druga sprawa: kieruje nami brak wiary w kształcenie specjalistów o bardzo wąskim profilu. Takie przekonanie jest dziś dość powszechne na świecie. Nie mamy ambicji przygotowywania ściśle ukierunkowanych specjalistów – fizyków czy chemików. Nie chcemy przysposabiać studentów do wykonywania wąskich specjalności, nawet takich, które dziś wydają się niezbędne.

J. Mostowski: Współczesny świat zmienia się bardzo szybko. Trudno przewidzieć, jakie wykształcenie będzie potrzebne za 10 czy 15 lat. Dlatego uważamy, że najlepiej będą sobie radzić w życiu zawodowym osoby o szerokim wykształceniu. Chcemy wyrobić u naszych studentów nawyk samodzielnego uczenia się i rozwiązywania problemów. Chcemy, by nasi absolwenci umieli stawiać czoło problemom i samodzielnie dawali sobie z nimi radę. Stąd nasze hasło: „*kształcimy ludzi, którzy potrafią wszystkiego się nauczyć*”. Uważamy, że nasi absolwenci przez wiele lat będą w stanie utrzymać dobrą pozycję na rynku pracy właśnie dzięki samodzielności i wszechstronności.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

*Wywiad przeprowadziła Ewa Świerzbowska-Kowalik*